

Uniwersytet Rzeszowski. Wydział Pedagogiczny

EWA BARNAŚ-BARAN

ORCID: 0000-0001-8084-6150

ewa.bb@ur.edu.pl

*Naturalne metody leczenia dzieci i dorosłych w XIX w.
w świetle rękopisu Stosława Łaguny (1833–1900)*

Natural Methods of Treatment of Children and Adults in the 19th Century in the Light
of the Manuscript of Stosław Łaguna (1833–1900)

STRESZCZENIE

W artykule ukazano wybrane sposoby i środki stosowane przez ludzi w celu leczenia i łagodzenia chorób i dolegliwości w XIX w. Środki pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, z których korzystali mieszkańcy guberni Wiłkomierskiej, Ziemi Łuckiej i Wołyńskiej, jak również Wołoszczyzny, przedstawiono w oparciu o informacje zawarte w rękopisie Stosława Łaguny z XIX w. Leczeniem dorosłych i dzieci zajmowali się zazwyczaj znachorzy, baby wiejskie. Stosowane przez nich środki nie zawsze dawały pozytywne skutki. Najczęściej leczono rany, skaleczenia, choroby skóry, ból gardła, głowy, żołądka, zębów. Pomagano podczas febry, żółtaczki, suchot czy konwulsji. Doświadczenia kolejnych pokoleń weryfikowały metody i środki leczenia, z wielu z nich nadal się korzysta.

Słowa kluczowe: leczenie ludowe; zioła; znachorzy; Litwa; Stosław Łaguna

CHARAKTERYSTYKA MATERIAŁU ŹRÓDŁOWEGO

Na przełomie XVIII i XIX w. na ziemiach polskich, tak jak w innych krajach europejskich, rozwinął się nurt badań etnograficznych i folklorystycznych (Olechnowicz 1988, s. 5; Orgelbrand 1861, s. 464). Badaniami w kolejnych dekadach XIX w. obejmowano nie tylko tereny zamieszkane przez ludność rdzennie polską, ale również wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej (Olechnowicz 1988, s. 8).

Celem artykułu jest przedstawienie poglądów Stosława Łaguny na temat sposobów leczenia chorób dzieci i dorosłych zamieszkujących gubernię Wilkomierną, Ziemię Łucką i Wołyńską oraz Wołoszczyznę. Podstawą źródłową jest rękopis Łaguny znajdujący się w Oddziale Rękopisów Biblioteki Naukowej im. Wasyla Stefanyka we Lwowie, zwłaszcza jego część określona przez autora mianem medycyny podaniowej. Przywołane źródło rękopiśmienne stanowi istotny poznawczo materiał, który został uznany za zaginiony. Należy przypuszczać, że materiał badawczy w nim zawarty na bieżąco był przez Łagunę uzupełniany i weryfikowany. Świadczą o tym dość liczne zapiski, uzupełnienia i skreślenia, obejmujące niejednokrotnie spore ustępy tekstu. Wklejano też wycinki z gazet, pisano komentarze do informacji pozyskanych z publikacji i czasopism. W rękopisie zostały podane także wskazówki bibliograficzne dotyczące niektórych faktów, umożliwiające ich lepsze poznanie. Rzadko byli wymieniani informatorzy, natomiast zamieszczone ustalenia doprecyzowano uwzględnieniem odniesienia geograficznego, a nie osobowego.

BIOGRAFIA STOSŁAWA ŁAGUNY

Stosław Łaguna urodził się 23 listopada 1833 r. w Sandomierzu w Królestwie Polskim. Jego ojciec, Jan, był sędzią, a następnie prezesem Trybunału Cywilnego w Kaliszu, matką była Izabella z Nideckich (Bardach 1973, s. 196). Ukończył w 1850 r. gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie wcześniej przeniósł się wraz z rodzicami. Po rocznej praktyce w Zarządzie Komunikacji Królestwa Polskiego w Warszawie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Petersburskiego. Ukończył je w 1855 r. ze stopniem kandydata praw, następnie w Warszawie odbył aplikację sądową i został pisarzem w sądzie w Kaliszu, gdzie jego ojciec był prezesem trybunału. Po dwóch latach powołano go do Komisji Kodyfikacyjnej Królestwa Polskiego w Petersburgu jako urzędnika do specjalnych poruczeń. Prezesem Komisji był Romuald Hube. Od jesieni 1859 r. był zatrudniony na stanowisku adiunkta w Katedrze Prawa Administracyjnego Uniwersytetu Petersburskiego. Od sierpnia 1860 r. był również nauczycielem historii powszechnej i dziejów Rosji w Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej w Petersburgu. Na Wydziale Prawa prowadził w języku polskim wykłady z historii prawa administracyjnego w Polsce. Na jego zajęcia przychodziło wielu studentów Polaków, a także niektórzy profesorowie, m.in. Stanisław Budziński, Antoni Czajkowski, Romuald Hube, Hieronim Krzyżanowski.

Aby pomieścić słuchaczy, zajęcia odbywały się w największych salach budynku. Ograniczając kontakty z rosyjskim środowiskiem naukowym, Łaguna przyjmował postawę polskiego patrioty – prawdopodobnie wziął udział w nabożeństwie żałobnym odprawionym w Petersburgu w Kościele św. Katarzyny, które odbyło się w celu uczczenia pamięci pięciu ofiar manifestacji politycznej prze-

ciwko zaborcy, mającej miejsce w Warszawie w dniu 27 lutego 1861 r. Władze uczelni petersburskiej wyciągnęły z tego konsekwencje. Po przeprowadzonych przesłuchaniach podano informację, że Łaguna zaprzeczył, iżby uczestniczył we wskazanym nabożeństwie (według relacji rodzinnej – przyznał się do tego) (Bardach 1973, s. 197). W reakcji na to zdarzenie studenci Polacy zorganizowali zakłócanie wykładu 4 kwietnia 1861 r. hałasami, nazywanymi potocznie „kocią muzyką”. Negatywna ocena czynu Łaguny przez polskie środowisko przyczyniła się do depresji, w jaką popadł, oraz spowodowała decyzję o zwolnieniu się z pracy w tym samym roku. W następstwie tych wydarzeń wyjechał z Petersburga do Warszawy, gdzie dzięki pomocy margrabiego Aleksandra Wielopolskiego uzyskał posadę sędziego trybunału warszawskiego z przeznaczeniem do wydziału hipotecznego. Do pracy wykładowcy już nie powrócił, pomimo wielokrotnych propozycji ze strony władz Szkoły Głównej.

Łaguna był zaangażowany w pracę konspiracyjną podczas powstania styczniowego w 1863 r. – przez kilka miesięcy pełnił funkcję dyrektora Wydziału Spraw Wewnętrznych władz powstańczych. W jego mieszkaniu w Warszawie na Lesznie odbywały się posiedzenia Rządu Narodowego. W formie protestu przeciw aresztowaniu trzech działaczy „czerwonych” przez żandarmerię narodową podał się do dymisji i zrezygnował ze współpracy. Za czasów dyktatury przywódcy powstania, Romualda Traugutta, całkowicie wycofał się z pracy w tajnej organizacji. Wskutek donosu został 14 kwietnia 1864 r. aresztowany przez policję carską. Bez wyroku sądowego odesłano go do gubernialnego Woroneża, a następnie do miejscowości Bobowo. W 1875 r. władze carskie zezwoliły mu na powrót do Warszawy (Bardach 1973, s. 197).

Po powrocie z zesłania do Warszawy Łaguna podjął pracę w redakcji miesięcznika „Ateneum”. Dzięki wsparciu Aleksandra Oskierki objął działy: historii ojczyznej, ekonomii i kroniki stałej, w których drukował własne prace oraz recenzje. Pracę tę wykonywał przez 23 lata, aż do śmierci. Od 1887 r. współpracował z nowo powstałym we Lwowie „Kwartalnikiem Historycznym”, redagowanym przez Ksawerego Liskego. Łaguna nie utrzymywał kontaktów z warszawskim środowiskiem naukowym, pracował samotnie, w trudnych warunkach. W dniu 13 maja 1898 r. został wybrany na czynnego zagranicznego członka Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie.

Zmarł nagle 28 kwietnia 1900 r. na atak serca w swoim warszawskim mieszkaniu. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Powązkowskim. W kościele św. Krzyża w Warszawie wmurowano tablicę poświęconą jego pamięci. Mowę pogrzebową wygłosił do nielicznie zebranych żałobników Tadeusz Korzon, który określił go mianem człowieka niezwykle skromnego, cichego i ukrywającego swoje zasługi.

Łagunę postrzega się głównie przez pryzmat jego dorobku historycznego. Opublikowane pod koniec lat 50. XIX w. pierwsze prace historyczne zagwarantowały

wały mu naukową stabilność. Warto wymienić m.in. artykuł *Hanza nad Dźwiną w XIII wieku*, rozprawę *Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów statutu wiślickiego*, a także napisaną w 1875 r. rozprawę *O prawie granicznym polskim*. Najważniejsza publikacja pt. *Dwie elekcje* została wydana na łamach czasopisma „Ateneum”. Kolejne rozprawy powstawały na kanwie rozważań poświęconych już opublikowanym publikacjom i wносиły cenne uwagi, nowe ustalenia bądź uzupełnienia. Przykłady to opublikowana w czwartym numerze *Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej* („Kwartalnik Historyczny” 1890, nr 4), rozprawa pt. *Pierwsze wieki kościoła polskiego* („Kwartalnik Historyczny” 1891, nr 5) oraz praca *Rodowód Piastów*, wydana sześć lat później. Przepuszczalnie w 1900 r. Stanisław Posner podjął dyskusję nad potrzebą wydania dzieł zbiorowych Łaguny, co zostało zwieńczone publikacją Józefa Bielińskiego, uwzględniającą analizę naukową jego dorobku oraz zbiorowe wydanie jego dzieł (Bieliński 1915).

Obszar zainteresowań Łaguny obejmował paleografię, dyplomatykę, sfragistykę, genealogię i heraldykę. Znakomitą wiedzę posiadał również z takich dziedzin, jak archeologia, geografia i etnologia średniowieczna. Jego pracę naukową cechowały: wnikliwa analiza, pogłębiona krytyka źródeł, umiejętność posługiwania się najnowszymi (zaczerpniętymi z Niemiec) metodami badawczymi. Uważa się, że był pierwszym wybitnym przedstawicielem szkoły krytycznej w historiografii polskiej, a twórczość historyków warszawskich z przełomu XIX i XX w. pozostawała pod jego dużym wpływem. Łaguna był wybitnym badaczem przeszłości, dziejopisarzem i prawnikiem, znakomitym przedstawicielem kultury polskiej. Z jego materiałów korzystał m.in. profesor etnografii i etnologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Adam Fischer, który jako pierwszy po Łukaszu Gołębiowskim podjął próbę monograficznego ujęcia etnografii ludu polskiego (Gajek 1948–1958, s. 19; Kujawska i in. 2016, s. 19).

OSOBY ZAJMUJĄCE SIĘ LECZENIEM LUDU

W analizowanych materiałach źródłowych najczęściej przywoływane przykłady chorób i osób zajmujących się ich leczeniem pochodzą z XIX-wiecznej Litwy, pojawiają się też wzmianki na temat innych ziem i wcześniejszych okresów. Wśród przywoływanych miejscowości są Wiłkomierz, gubernia Wiłkomierska, Wołoszczyzna oraz Ziemia Łucka. Informacje dotyczą zamieszkujących te ziemie Litwinów oraz drugiej pod względem liczebności grupy, którą stanowili tam mieszkańcy polskiego pochodzenia. Ludność powiatu wiłkomierskiego (bez miasta) w 1890 r. to 219 715 osób, a funkcjonowało tu dziewięciu lekarzy wolno praktykujących (Chlebowski 1893, s. 540). Wołoszczyzna należała do terenów, które przez długie lata były związane z Rzeczpospolitą stosunkami geograficznymi, politycznymi, gospodarczymi i kulturowymi (Chlebowski 1893, s. 897).

Jak wynika z informacji zawartych w rękopisie Łaguny, leczeniem chorób zajmowali się tzw. lekarze ludu, czyli znachorzy, owczarze (wypasający owce) oraz baby (Łaguna, k. 93). Autor zaznaczył, że opinie na temat wiedzy medycznej owczarzy były niejednoznaczne. Powszechnie zgadzano się, że wiele wiedzieli o ziołach i ich właściwościach leczniczych – szlachta z Ciechanowskiego uważała, że znali zwłaszcza ich tajemnicze właściwości. Wśród osób zajmujących się leczeniem wskazywano również Węgrów, którzy byli określani jako olejkarze. Należy dodać, że w tej grupie wymieniano także tych, którzy potrafili przepędzić z domu myszy i szczury. Do grupy osób leczących lud w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w. zaliczano np. kowali (Jaguś 2002, s. 19). Najczęściej korzystano z pomocy bab, wrózek, guślarzy czy owczarzy. Zdaniem Łaguny nawet pobożna ludność na terenie Kujaw, w chwilach niemocy i zwątpienia, zazwyczaj nie udawała się do lekarza czy księdza, tylko do miejscowych znachorów.

W rękopisie zanotowano, że sztuka babienia (leczenia) na Podolu znajdowała się w rękach starych kobiet. Jak podał autor, powszechnym problemem było w ich przypadku nadmierne spożywanie alkoholu. Podobna sytuacja miała miejsce na innych ziemiach polskich, a związana była z częstym uczestnictwem tych osób w świętowaniu rodzinnych uroczystości (np. chrzcin) (Barnaś-Baran 2014, s. 280). Z ich usług najczęściej korzystały osoby niemające zaufania do lekarzy, niewierzące w ich wiedzę i umiejętności medyczne. Leczeniu stosowanemu przez baby towarzyszyły różne czynności, np. wielokrotne spluwanie, które odganiało m.in. złe moce (Łaguna, k. 93; Libera, Paluch 1996, s. 145; Barnaś-Baran 2010, s. 12). W okolicy Raciąża korzystano z pomocy znachorów zwanych doktorkami. Były to kobiety, które leczyły ziołami oraz za pomocą czarów. Leczące w Królestwie Polskim babki wiejskie zostały określone przez Łagunę mianem nałogowych pijaczek, które poza tym ulegały licznym zabobonom i przesądom. Autor zaznaczył, że zazwyczaj stosowanym przez nie środkiem były spore dawki wódki, którą często podawały z pieprzem. Zdarzało się, że taką miksturę serwowano noworodkom czy matkom w położu. W obu przypadkach konsekwencje mogły być (i często były) śmiertelne. Łaguna przywołał również – jako przestrożę i przykład tragicznego skutku stosowania alkoholu w roli lekarstwa – wiadomość ze wsi Prazmowice (obok Grójca), gdzie kwarta wódki, podawana co godzinę, przyczyniła się do zgonu dziecka.

Przekonanie panujące w społeczeństwie, że efektywne skutki leczenia mogła zagwarantować jedynie „babka” bądź znachor, sprawiało, że niektórzy mieszkańcy wsi po lewej stronie Bugu ukrywali na strychach chorych przed lekarzem. Włościanie wierzyli w leczniczą moc ziół oraz tzw. zamawiania. Na skuteczność leku z ziół wpływ miały także wykonywane gesty, wypowiedane słowa, modlitwy oraz rodzaj użytych akcesoriów (Kuźnicka [red.] 1999, s. 123). Istotną rolę spełniały dodatkowo takie czynności, jak: zażęgniwanie, nakadzanie, naszeptywanie, zdmuchiwanie i zamawianie. Obejmowały one szereg rytuałów, których nie

wyjaśnił Łaguna, a które przetrwały do XX w. Lud wierzył w babskie leki, które zalecały znachorki; zdarzało się, że podczas chorób stosowano również kąpiele (Górny, Marczyk 1997, s. 41; Adamowska, Adamowski 1993, s. 76; Szcześniak 2013, s. 31–35). U znachorów wiejskich w powiecie niżniediewieckim naszeptywanie i zdmuchiwanie były głównymi środkami leczenia. Na Wołoszczyźnie na ból głowy pomagało nacieranie. Cierpiącego znachor brał pod ręce, kładł na swoich plecach i wstrząsał nim, aż „krzyże zatrzeszczą” (Łaguna, k. 94). Następnie odwijał mu rękawy i tarł obie ręce, aż po łokcie. Odbywało się to bardzo energicznie, często cierpiący człowiek krzyczał z bólu. Uważano, że przez gwałtowny napływ krwi do rąk następuje zanik bólu głowy. Łaguna przytoczył wspomnienia Bartłomieja Michałowskiego, który w 1811 r. napisał, że w Pradze czeskiej wyleczył go z bólu zębów pułkownik Pulski, wyjmując z kieszeni szydło i papier – przebił papier szydłem, a następnie dotknął nim bolącego zęba, w konsekwencji czego ból ustał. Przywołany został także przykład z Rosji, gdzie kobieta żebraczka pomagała wielu osobom poprzez pocałunek bolących zębów. Jak wynika z ustaleń autora, znachorzy stosowali nie tylko zioła i wykonywali różne czynności, ale również wykorzystywali zwierzęta w lecznictwie ludowym. W guberni Woroneskiej np. wieszano zasuszonego nietoperza na szyi chorego na febrę. W stepowych stronach Rosji w tej guberni znachor podawał choremu zalepioną w gałce chleba pluskwę. Po połknięciu 20 takich „tabletek” następowało ozdrowienie (Łaguna, k. 94). W guberni Wileńskiej niektórzy przedstawiciele szlachty chorobę nazywaną różą leczyli sproszkowanym kałem kocim, który należało wypić. Pacjent nie był oczywiście informowany o składzie specyfiku, który przyjmował. W wilkomierskim nacierano zmiany pojawiające się w tej chorobie krwią z okresu (miesiączki) kobiety bądź własnym kałem. W łuckim natomiast wieszano na szyi wysuszony lisi język (Łaguna, k. 96).

Jak zaznaczył Łaguna, wiara ludu w umiejętność wyleczenia z chorób była rozpowszechniona także w Rosji. Uznawano tam, że mieszkańcy wsi znają lecznicze właściwości ziół i potrafią trafnie zastosować je do wyleczenia z choroby. Wiara w magiczne właściwości, gesty i wypowiedzi nie stała na przeszkodzie odwoływaniu się do pomocy osób duchownych, modlitwy i stosowania praktyk religijnych. Z ustaleń Łaguny wynika, że w Pawłowskim i Bobrowskim dziecko, które zachorowało, zanoszono jak najszybciej do komunii, a w najbliższe święto – do cerkwi. Wierzono, że był to sposób przeciwdziałający wszelkim chorobom. Podczas takiej wyprawy dzieci często zaziębiały się, co negatywnie wpływało na stan ich zdrowia. Cudowne właściwości lecznicze przypisywano też tzw. ostatniemu pomazaniu.

W rękopisie podano również przykład Indii, gdzie na wsiach cyrulik lub bramin stosował zioła, ale i modlitwy pisane oraz talizmany w celu uleczenia choroby. Na chorobę w Indiach praktykowano ponadto trzymanie zwierzęcia w pokoju chorego człowieka. Miało ono przyjąć na siebie chorobę. Po kilku dniach, kiedy

chory czuł się lepiej, wyrzucano zwierzę przez okno. Ten sposób opierał się na tej samej zasadzie, którą przyjęto w przypadku wyrzucania płótna na drogę w nadziei, że osoba, która je podniesie, przejmie chorobę. Łaguna podkreślił, że sypianie osłabionych starców z młodzieżą mogło mieć to samo źródło.

Jak wynika z rękopisu, częstym przekonaniem wśród ludu, zwłaszcza na terenie Zadniestrza, między Stryjem a Łomnicą, było to, że chorobę sprowadzał na człowieka diabeł. W związku z tym w celu wyleczenia udawano się do wróżbitów. Do wypędzenia diabła używano wody święconej tzw. lekkiej i twardej. Pierwszą z nich mógł poświęcić każdy pop, natomiast drugą – tylko biegleszy, ponieważ w świetle ustaleń ludowych mogła w niego „wejść choroba” (Łaguna, k. 94). Cała procedura obejmowała poświęcenie oraz odczytanie licznych fragmentów Ewangelii. Stan chorego, któremu pomagano, powinien się zmienić: ozdrowiał lub zaraz zmarł. W Rosji kobiety na wsi wierzyły, że wszelkie choroby pochodziły „od złego oka”. W leczeniu była pomocna zimna woda (Łaguna, k. 93).

Łaguna zaznaczył, że pomimo coraz większej uwagi zwracanej na ludowe sposoby leczenia niewiele udało się odkryć w kolejnych dekadach XIX w. Znachorzy nie chcieli wskazywać swoich sekretnych metod ozdrowieńczych prawdopodobnie dlatego, że były one źródłem ich dochodów oraz wpływały na pozycję, jaką dzięki leczeniu zajmowali w swoim środowisku.

CHOROBY I SPOSOBY ICH LECZENIA

Lecznictwo ludowe posiłkowało się całym szeregiem środków, których zastosowanie było uwarunkowane wieloletnim doświadczeniem, przesądami, obserwacją otaczającego świata. Wśród nich największą grupę stanowiły zioła. Z analizowanych materiałów wynika, że w niektórych dolegliwościach łączono działanie środków leczniczych. Przy braku pozytywnych efektów samodzielnie podjętego leczenia, udawano się do osób, które uznawano za posiadające większą wiedzę.

Szereg dolegliwości, które leczono, to skutek codziennej pracy, jaką wykonywali mieszkańcy wsi, w tym przebywania na łonie natury (m.in. kontaktu z jadowitymi zwierzętami). Na Litwie po ukąszeniu gadziny (żmija) przykładano kwaśne mleko, liść tytoniu, a następnie udawano się do znachora. W Łuckiem do naczynia z kwaśnym mlekiem wkładano żaby (ropuchy) i w tym płynie zanurzano ukąszoną część ciała. Wychodzono z założenia, że żaba wyciąga jad żmii, a następnie pęka (Łaguna, k. 96). Szlachta w okolicach Janowa nad rzeką Wilją była przekonana, że po ukąszeniu przez węża należy go zabić i jego krwią natrzeć powstałą ranę. Czynność ta miała chronić przed opuchlizną. Zalecano także, aby węża namoczyć w wódce, którą następnie należało spożywać i dodatkowo kilka razy pocierać nią ranę. W guberniach południowo-zachodnich na ranę powstałą wskutek ugryzienia przez wściekłego psa podawano sproszkowane liście rzypienia. Ugryzienia przez wściekłe zwierzęta leczono na dwa sposoby, tj. wewnętrzny

i zewnętrzny. Ukąszony spożywał proszek z korzenia białego szilnika z kwasem, po czym natychmiast podawano taką samą ilość proszku z korzenia żółtego szilnika z kwasem. Zazwyczaj po tej miksturze następowały wymioty, a po ich ustaniu podawano proszek z utartego korzenia ziela o nazwie suchozołticy. Po tym w ranę wcierano proch strzelniczy, drobno utarty, następnie w to miejsce nasypywano proch ziarnisty i zapalano. Ten sposób leczenia praktykowano zarówno w przypadku ludzi, jak i zwierząt.

Praca na roli przyczyniała się do różnych wypadków, skaleczeń czy powstawania ran. Według Łaguny na Litwie, w wilkomierskim oraz w Królestwie Polskim, przykładano na nie srom zajęczy. Część osób uważała, że miał on właściwości wyciągające i należało go przykładać np. do chorego obolałego ucha czy też rany spowodowanej wbiciem drzazgi z drewna (która mogła być dzięki temu wyciągnięta ze skóry). Inni twierdzili, że jego zadaniem było wypędzenie dolegliwości i w związku z tym powinno się przykładać go do przeciwnego ucha, niż to narażone na ból, w celu wypędzenia choroby. W Piotrkowskim na krwawe skaleczenia przykładano pajęczynę gniecioną z chlebem. Chleb razowy wymieszany z pajęczyną tamował krew i leczył ranę. Łaguna odnotował, że niemal każdy szlachcic, wybierając się na sejmik, zabierał ze sobą pajęczynę. W Wilkomierskim przykładano na skaleczenie samą pajęczynę. Na rany w Piotrkowskim, Płockim, Warszawskim, Drohickim, Wilkomierskim i Mścislowskim przykładano cięte liście babki. W Wilkomierskim rany cięte polewano olejem lipowym. Do jego przygotowania używano starego stołu lipowego, starej lipowej deski lub drzwi lipowych. Dzielono ten materiał na drzazgi i prażono w garnuszku. Garnek, mający od spodu otwórki, był wstawiany do drugiego. Oba naczynia powinny być nowe. Pozyskany w ten sposób olej lipowy stosowano na zadrapania, rany cięte bądź klute, zalewając nim skaleczone miejsca. W Rosji na skaleczenie przykładano wyjętą spod skorupki jaja błonę i zmieniano ją kilka razy w ciągu dnia. Jeżeli krew bardzo obficie płynęła z rany, to przed nałożeniem błony kładziono świeży obornik wieprzowy, następnie obmywano ranę i przykładano błonę z jajka.

Na skórę w miejsce stłuczenia, zwichnięcia, a nawet złamania lud wiejski używał arniki. Pomornik (*arnica*), zbierany szczególnie w okolicach Ostrołęki i Łomży, w czerwcu i lipcu dostarczał kwiatu, który miał pomagać także w chorobach nerwowych i mózgu. Z ustaleń Łaguny wynika, że powszechnie uważano, iż dobre właściwości miała wyłącznie własnoręcznie zebrana roślina. Pożyteczny był tylko korzeń, który zalewano wódką i przykładano do stłuczeń czy skaleczeń; taki płyn zalecano też do picia. Co istotne, Łaguna zapisał, że w XIX-wiecznych aptekach sprzedawano jedynie kwiat arniki.

Kolejną grupą dolegliwości, w leczeniu których stosowano zarówno środki pochodzenia roślinnego, jak i zwierzęcego, były bóle umiejscowione w różnych częściach ciała. Na ból gardła w Wilkomierskim pito odcedzony odwar z psiego kału. Inny sposób to wypijanie przelanego dziewięć razy przez wilcze gardło

wywaru z ziół. Z informacji zawartych w rękopisie wynika, że każdy chłop miał w domu wilcze gardło. Uważano, że wilk głośno wył, więc mikstura powstała poprzez przelewanie przez jego gardło musiała być pomocna. Ból gardła oraz gruczoły znajdujące się w gardle leczono także za pomocą skórki zajęczej, którą przykładano włosiem do ciała. Wierzono, że lecznicze właściwości miały wianki święcone w Boże Ciało. W Piotrkowie zrywano i połykano na ból gardła trzy kotki z palmy święconej w kościele w niedzielę kwietniową. We wsiach nad Bugiem w taki sposób chroniono się przed febrą. W Królestwie gardło płukano odwarem z szaławii osłodzonym miodem. Według Łaguny w użyciu była również zawiązywana czerwona tasiemka. Autor rękopisu przytoczył, że czerwona włóczkę zawiązywano np. na szyi, aby uspokoić kaszel.

Ludowe sposoby leczenia obejmowały także pomoc w schorzeniach oczu. Łaguna podał, że w Europie popularną rośliną leczącą dolegliwości oka był świetlik. W lecznicze właściwości wody ze studni św. Barbary wierzyli pielgrzymi przybywający do Częstochowy. Nabierali ją do butelki i następnie przemywali nią oczy. Na ból oczu u chłopów i szlachty w Wiłkomierskim stosowano parę chlebową (Łaguna, k. 94). W świeżym chlebie, wyjętym z pieca, wykrawano otwór o wielkości dna szklanki, po czym wciskano tam parę i odwracano chleb. Taką miksturą nacierano oczy. Na Litwie jako lekarstwa używano proszku pochodzącego z tłuczenia broni z epoki kamiennej (tzw. piorunowych ostrzałów).

Na ból zębów w Wiłkomierskim stosowano skórkę zajęczą. Obwiązywano nią twarz (włosem do ciała). W guberni Woroneskiej używano dziegieć z tylnego koła wozu i czosnek. Łaguna zanotował, że uważano, iż położony na bolący ząb ośródek z chleba świeżo wyjętego z pieca jest skutecznym środkiem leczniczym. Ponadto należało przykładąć na chore miejsce sok z pieprzu. Szlachta spod Janowa twierdziła, że ten, kto zobaczył pierwszego podczas wiosny robaczka świętojańskiego, zgniółł go w palcach i nie mył tej ręki przez 24 godziny, zyskiwał moc leczenia bólu zębów tymi palcami. Szlachta w Wiłkomierskim łapała zuczka świętojańskiego i rozcierała go w palcach w dzień św. Jana. Uważano, że taki człowiek przez cały rok mógł leczyć bolące zęby.

W celu złagodzenia bólu żołądka w Królestwie podawano do picia wódkę z pieprzem, w Wiłkomierskim natomiast pito ją z dziewięcioma ziarenkami pieprzu. Włóścianie pod Krakowem pomagali sobie w takich sytuacjach, udeptyjąc odcinek kręgosłupa chorego zwany krzyżem oraz całe plecy.

Jak już podano, na dolegliwości, które trapiły mieszkańców wsi (dorosłych i dzieci), posiadano spory asortyment środków i sposobów udzielania pomocy. Chore na żółtaczkę noworodki 3–4 tygodnie po narodzeniu w Kowieńskim szlachta kąpała w wodzie, w której moczono wcześniej koszule lub prześcieradło zabrudzone podczas porodu. Po tej kąpieli żółtaczką miała ustąpić. W Wiłkomierskim w celu wyleczenia żółtaczki wkładano dziecku wszy do organów płciowych. Łaguna zanotował, że był to skutek błędnego przetłumaczenia środka leczniczego. Podawano,

że w leczeniu skuteczne były brudy, a w tamtych okolicach taką nazwą określano wszy. Na Litwie podawano w trakcie żółtaczki marchew startą i ugotowaną oraz robiono kąpiel zarówno dzieciom, jak i dorosłym. Innym sposobem było patrzyenie na złoto i noszenie go, podobnie jak paciorków z bursztynu, które zawieszano na szyi. Zakładano również prawdziwe korale, które wyciągając żółtaczkę z chorego, same stawały się blade. W Petersburgu patrzono na karpia bądź lina wsadzonego do miski z wodą. Ryba miała stopniowo żółknąć i przejmować chorobę. Łaguna zapisał, że pewien lekarz na wyspie Minorce zalecał w celu leczenia żółtaczki przyjmować co rano na czczo po dwa surowe jajka w szklance wody. Następnie co cztery godziny trzeba było spożywać po jednym jajku. Przywołując informacje zawarte w „Journal de Medecine de Bruxelles”, Łaguna podał, że w starych podręcznikach terapii specjalnej zalecano żółtko jaja, ponieważ miało żółty kolor.

W celu wyleczenia febry mieszkańcy wsi nad Bugiem połykali kotki wierzbowe z palmy wielkanocej. Szlachcianki na Polesiu Łuckim rozbijały jajko na mniej więcej dwie części. Białko wypijały ze szklanką zimnej wody. Ze skorupki jajka zdejmowały „plewkę” (cienką błonkę) i owijały nią końce małych palców u rąk. Następnie zacieraly ręce, żeby się zagrzały, aż do bólu. Plewki, kurcząc się, powodowały ból, a kiedy nie można go było już znieść, należało je zerwać lub przeciąć nożem. Febra wówczas ustawała. W Łuckiem owijano chorych na febrę linowiskiem węża. W powiecie prużańskim we wsi Kozłów, w okolicach Jasiółdy, znachor w celu leczenia febry zbierał roślinę o nazwie babka. Wycinał głęboko korzeń w ziemi, oczyszczał go, siekał nożem i suszył na prześcieradle najpierw na słońcu, a następnie w cieniu. Podawał łyżkę takiego proszku w kieliszku wódki. Zastosowanie w leczeniu febry miało również jedzenie migdałów. W Piotrkowie i Łuckiem na trzech migdałach pisano następujące wyrazy: na pierwszym – fikus, na drugim – mikus, na trzecim – arabikus. Co dzień zjadano jeden, mówiąc: „Zdrowaś Mario” (Łaguna, k. 96). W Wilnie zjadano trzy górskie migdały naraz. Na Wołoszczyźnie pito w celach leczniczych sok ogórkowy, natomiast w Gruzji rozbijano 10 ząbków czosnku, mieszano z miodem i podawano choremu na czczo. Przez cały dzień chory nie powinien nic pić, ponieważ lekarstwo nie byłoby skuteczne. Łaguna zanotował też, że kobieta, która długo mieszkała w Besarabii, podała, iż w celu wyleczenia febry należało nosić przez sześć tygodni kawałek kamfory (wielkości ostatniego stawu z wielkiego palca chorej osoby), odmawiać modlitwę „Ojczy nasz” trzy razy dziennie i przez sześć tygodni nie chodzić do łaźni. Z informacji pozyskanych od nauczyciela seminarium, pana Brzecha, Łaguna dowiedział się, że w opinii chłopca z Wołynia febrę należało leczyć odwarem ze świeżych korzeni zwyczajnego szczypiornika.

Przykry dla chorego stan, określany jako konwulsje, łagodził kwiat o nazwie piwonii niepełna. W zagrodach chłopskich nie uprawiano tej rośliny – zazwyczaj pozyskiwano ją, wyprasząc od ogrodnika dworskiego. W Wilkomierskim w czasie konwulsji wieszano dziecku na szyi nasiona piwonii, które zbierano po kwit-

nieniu. Innym sposobem było okrywanie dzieci obrusem z poświęconego wielkanocnego stołu. Na Wołyniu natomiast w Boże Ciało, w czasie czytania czterech ewangelii, kopano pod krzaczkiem piwonii niepełnej i pod jej korzeniami szukano czarnego ziarnka w kształcie fasoli. Zabierano je, tłuczono na proszek i podawano dzieciom i dorosłym jako lekarstwo na konwulsje. Na Podolu, gdy dziecku nie pomagały dotychczas zastosowane środki, to w ostateczności przygotowywano kąpiel z dodatkiem korzeni georginii. Po tym zabiegu dziecko albo wyzdrowiało, albo umarło. Ponadto uważano, że u prosięcia w okolicach uszu znajdowały się dwie kosteczki podobne do trupiej główki. Ten, kto je znalazł, zasuszał je i chował. Potłuczone na proszek, podawano choremu dziecku na konwulsje.

We wsi Bobrowo, w guberni Woroneskiej, utrzymywano, że skrofuły (gruzlica) można leczyć kwiatem z ziela, które jako pierwsze wypuszczało liście na wiosnę. Tworzyło ono wówczas gęstą kępkę liści, które były ułożone tak, jak u aloesu. Kwitło w czerwcu, kwiaty miało wiśniowe, „w znacznej liczbie wiszące u środkowej łodygi” (Łaguna, k. 96). Owoc był żółtawy, w kształcie wypukłego guzika. W Gruzji dziecku choremu na skrofuły golono głowę i nakładano płócienną jarmułkę nasyoną smołą. Zostawiano ten czepek na głowie przez dwa tygodnie. Gdy smoła przylepiła się do ciała, zrywano jarmułkę z głowy. Uważano, że zabieg ten dodatkowo wspomagał porost włosów. W przypadku suchot u dzieci w Łuckiem stosowano kąpiele z dodatkiem mięsa z lisa. Nawet w przypadku śmierzącego już mięsa kąpiel miała być pomocna (Łaguna, k. 96). Zebrane przez Łagunę informacje o chorobach dotyczyły także cholery. Zapisał on, że w Płocku około 1846 czy 1848 r. cholera przyczyniała się do śmierci wielu Żydów. Wieść niosła, że chorych próbowano leczyć śledziami przykładanymi na ciało oraz obkładaniem chorego na pół przekrojonymi bochenkami chleba. Następnie jeden i drugi produkt sprzedawano chrześcijanom.

Dolegliwości dzieci związane z zakażeniem pasożytami leczono w Królestwie i na Litwie cytwarem. W Kowieńskim wierzono, że robaki łatwiej usuwa się przy pomocy lekarstw podczas nowiu księżyca. Bojkowie najmniejszym dzieciom podawali wódkę w celu wytrucia robaków. Do leczenia świerzbu w Wilkomierskim rozdrobniano cuchnące ziele zwane homanem i mieszano je z jakimkolwiek tłuszczem, po czym nacierano powstałą miksturą zmiany na ciele. Na zmiany skórne, określane mianem brodawek, w Łuckiem stosowano świeżą krew kurczęcia. Uważano tu, że w celu leczenia schorzeń oczu (tzw. jęczmienia) należy złapać żywą muchę, oderwać jej główkę, a tułów rozetrzeć na bolącym miejscu. Sposób ten był jednak pomocny wyłącznie w początkowym stadium dolegliwości. Zgnieciona mucha miała pomagać również na jęczmień w Królestwie.

Środki pochodzenia zwierzęcego stosowano najczęściej w przypadku, gdy zawiodło leczenie ziołami. W opinii Sybiraków w każdym domu powinna znajdować się żółć i serce białego niedźwiedzia. Żółć suszono, rozcierano na proszek i podawano razem z wodą lub innym płynem. W chorobach skóry lub wenerycz-

nych nacierano się nią tak, jak maścią. W postaci proszku używano wysuszonego serca niedźwiedzia. Tłuszcz niedźwiedzia wykorzystywano natomiast jako smarowidło zabezpieczające przed zimnem. W Gruzji, lecząc się z reumatyzmu, należało żywego węża podsmażyć na patelni i tłuszczem, który z niego wycieknie, nacierać bolące miejsce aż do nastąpienia ulgi lub do czasu, kiedy ta czynność się znudzi. W Azji rozpowszechnione było przekonanie u plemion mongolskich, że krew z serca i wątroba wroga leczą z chorób, a nawet przywracają życie.

Za lekarstwo uważano berolal (z arabskiego *lapis beroardicus*). Stosowano go przeciw truciźnie. Były to twarde kulki z włosów, włókien roślinnych i innych niestrawionych materii, które znajdowały się w żołądkach kóz, niektórych gazeli i innych czworonożnych ssaków. We wcześniejszych czasach powszechnie uważano tę substancję za środek przeciwko truciźnie, lecz w połowie XIX w. wierzono w to już tylko na Wschodzie. Za znakomite lekarstwo przez lud były uważane kamienie (hipolity), które znajdowały się w jelitach końskich. Krytycznie odniósł się do tego faktu Łaguna, pisząc, że w rzeczywistości nie przynosiły one żadnej ulgi.

Jednym ze sposobów ratowania człowieka, zwłaszcza cierpiącego na trudne do określenia dolegliwości, było zakopywanie w ziemi. W Lubelskim chorych na niebezpieczne choroby zakopywano po szyję w ziemi bądź całe ciało nacierano gorczyczą skropioną octem. Uważano, że „złe” wychodzi wówczas na wierzch człowieka. Podobną praktykę (czyli zakopywanie w ziemi) stosowano wobec osób rażonych piorunem.

ZAKOŃCZENIE

Stosław Łaguna zanotował wiele cennych informacji dotyczących codziennego życia ludzi na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, ale i poza jej wschodnimi granicami, np. w Rosji czy odległych Indiach. Zamieścił również wiadomości dotyczące Królestwa, nieliczne wzmianki dotyczyły ziemi krakowskiej i lubelskiej. Z biografii autora wynika, że informacje były pozyskiwane podczas jego zesłania na Wschód, a ich tematyka wpisywała się w rosnące zainteresowanie w XIX w. badaniami etnograficznymi i etnologicznymi. Ustalenia Łaguny potwierdzają, że osobami leczącymi lud byli głównie znachorzy, baby wiejskie, owczarze.

Leczenie chorób i dolegliwości trapiących zarówno dzieci, jak i dorosłych w XIX w. wśród mieszkańców wsi, ale także niektórych przedstawicieli szlachty, opierało się przede wszystkim na stosowaniu środków pochodzenia roślinnego. Sposoby leczenia dzieci w wielu przypadkach były takie same, jak dorosłych. Korzystano z ziół, ich kwiatów, łodyg, nasion, korzeni. Lecznicze właściwości przypisywano też środkom pochodzenia zwierzęcego. Były to głównie: tłuszcz, żółć, niektóre organy wewnętrzne (serce niedźwiedzia, gardło wilka), ale i zewnętrzne (np. srom zajęczy). Pomoc miały przynieść też odchody zwierząt przykładane do chorych miejsc na ciele bądź pite jako odwar.

W leczeniu odwoływano się ponadto do innych źródeł, środków i metod. W rękopisie zostały one jedynie wymienione. Były to: nacieranie, puszczanie krwi i kąpiele oraz takie praktyki, jak zażegnywanie, nakadzanie, naszeptywanie, zdmuchiwanie.

Osobami leczącymi lud byli znachorzy, ale zbieraniem ziół i ich odpowiednim przygotowaniem zajmowano się niemal w każdym domu – nie tylko w XIX w., ale i na początku XX w. (Bittel-Dobrzyńska 1991, s. 6). Zbigniew Libera zaznaczył, że współcześnie znachorzy należą już do postaci historycznych, ale nadal dużym powodzeniem cieszą się wizyty u uzdrowicieli czy wróżek. Według autora sposoby leczenia stosowane przez te osoby tworzą tzw. współczesną mitologię (Libera 2003, s. 247). Postępy medycyny w XX w. i wprowadzanie kolejnych leków nie zlikwidowały potrzeby odwoływania się do leków pochodzenia roślinnego, zwłaszcza ziół. Wzrastająca od drugiej połowy lat 90. XX w. popularność ruchu ekologicznego oraz nowe myślenie o zdrowiu i chorobie przejawia się m.in. w krytycznym spojrzeniu na „medycynę techno-chemiczną” (Piątkowski 2008, s. 11). Współcześnie dostrzega się zwiększone zainteresowanie obroną kultury tradycyjnej i naturalnych metod leczenia. Z dużym zainteresowaniem spotykają się propozycje pomocy człowiekowi w walce z dolegliwościami i chorobami odwołujące się do doświadczeń i wiedzy z poprzednich epok, zwłaszcza do lecznictwa ludowego. Nadal aktualne pozostaje stwierdzenie zaczerpnięte z hasła „choroba” zamieszczonego w *Słowniku języka polskiego* Samuela Lindego z 1854 r.: „Lepiej nie chorować niż być leczonym” (Linde 1854, s. 259).

BIBLIOGRAFIA

- Adamowska L., Adamowski J. (1993), *Zamawiania, odczynianie, modlitewki*, „Twórczość Ludowa. Kwartalnik Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, nr 1–2.
- Bardach J. (1973), *Łaguna Stosław (1833–1900)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.
- Barnaś-Baran E. (2010), *Magiczne dzieciństwo. Tradycja i obrzędowość w opiece nad dzieckiem w Galicji w II połowie XIX i na początku XX wieku*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych”, t. 63.
- Barnaś-Baran E. (2014), *Świętowanie w rodzinie galicyjskiej*, „Studia i Prace Pedagogiczne”, nr 1.
- Bieliński J. (1915), *Pisma Stosława Łaguny poprzedzone zarysem biograficzno-krytycznym*, Warszawa: Gebethner i Wolff.
- Bittel-Dobrzyńska N. (1991), *Jak wiedźma Agrypicha znachorstwa mnie uczyła*, Gdańsk: Oficyna Wydawnicza Graf.
- Chlebowski B. (1893), *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 13, Warszawa: Druk „Wiek” Nowy Świat Nr 61.
- Gajek J. (1948–1958), *Fischer Adam Robert (1889–1943)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków: Polska Akademia Umiejętności.
- Górny K., Marczyk M. (1997), *Poszeptal i pomogło, czyli rzecz o wiejskich lekarzach*, „Zeszyty Muzealne Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie”, t. 80.

- Jaguś I. (2002), *Lecznictwo ludowe w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, Kielce: KTN.
- Kujawska M., Łuczaj Ł., Sosnowska J., Klepcaki P. (2016), *Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludowych. Słownik Adama Fischera*, Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.
- Kuźnicka B. (red.) (1999), *Historia leków naturalnych*, t. 5, Warszawa: Wydawnictwo IHN.
- Libera Z. (2003), *Znachor w tradycjach ludowych i popularnych XIX–XX wieku*, Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum.
- Libera Z., Paluch A. (1996), *Ślina – „sok” ciała*, „Lud”, t. 80.
- Linde S.B. (1854), *Słownik języka polskiego*, t. 1, Lwów: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Łaguna S. (rkps), *Obrzędy ludowe, wróżby. XIX w.*, Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka. Oddział Rękopisów, Fond 5, 4435 II.
- Olechnowicz M. (1988), *Polscy badacze folkloru i języka białoruskiego w XIX wieku*, Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.
- Orgelbrand S. (1861), *Encyklopedia powszechna*, t. 18, Warszawa: S. Orgelbrand i Synowie.
- Piątkowski W. (2008), *Lecznictwo niemedyczne w Polsce. Tradycja i współczesność*, Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Szcześniak K. (2013), *Świat roślin światem ludzi na pograniczu wschodniej i zachodniej słowiańszczyzny*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.

SUMMARY

The article presents selected ways and means used by people to treat and alleviate illnesses and ailments in the 19th century. Plant and animal products used by the inhabitants of the Wiłkomir Province, Łuck Land, Wołyn Land, and the Wallachian Region were presented on the basis of information contained in the Stosław Łaguna's manuscript from the 19th century. The treatment of adults and children was usually carried out by quacks, rural women. Their measures have not always had a positive impact. Most often wounds, cuts, skin diseases, sore throats, scalp, stomach, and teeth were treated. They were helped during fever, jaundice, tuberculosis or convulsions. The experiences of subsequent generations have verified the methods and means of treatment, and many of them are still being used.

Keywords: folk medicine; herbs; quacks; Lithuania; Stosław Łaguna